TEATR AMATORSKI

HEL. ROMER

ŚWIĘTY KAZIMIERZ

(SERCE GORĄCE)

WILNO 1936

TEATR AMATORSKI

HEL. ROMER

ŚWIĘTY KAZIMIERZ

(SERCE GORĄCE)

SZTUKA W 4-CH ODSŁONACH

WILNO — 1936

Zakłady Graficzne „ZNICZ", Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4

TEGOŻ AUTORA:

„*Teatr wileński*" *(wyd. L. Chomińskiego — druk. „Lux")*

1. BETLEJKA WILEŃSKA.
2. WILJA U PAŃSTWA MICKIEWICZÓW.
3. REZUREKCJA WILEŃSKA 1919.
4. ROK 63 NA LITWIE..

u Zawadzkiego:

1. ROZBITY GARNEK czyli CZARY W LESIE.
2. PRZYGODY MŁYNARZA.
3. NOC Ś-TO JAŃSKA.

OSOBY.

KRÓLEWICZ KAZIMIERZ — (lat 13 w Dobczycach, lat 24 w Wilnie).
KRÓLEWICZ JAN OLBRACHT — (lat 22).
KRÓLEWICZ ALEKSANDER — (lat 20).
DOWOJNO — piastun Królewicza (lat 60).
DŁUGOSZ — nauczyciel i historyk.
BURGRABIA zamku w Dobczycach.
WĄTRÓBKA–wódz sił zbrojnych Królewicza.
SZAWCIŁŁO — dworzanin.
KSIĘŻNA HOLSZAŃSKA — (lat 45).
OFKA — księżniczka Holszańska—(lat 25).
KASZTELANOWA Hornostajowa (lat 25).
STRÓŻ nocny.
Łowczy, pachołki, śpiewacy, 3-je dzieci w wieku od lat 8—12, dworzanie i panny dworskie.

Komnaty zamkowe nie ozdobne, stoły, ławy i broń na ścianach.

SZTUKA W IV-ch ODSŁONACH.

I-sza w Dobczycach, zamku w Małopolsce w 1471r. II-ga na dolnym Zamku w Wilnie w 1482 r. III-cia w komnacie Królewicza Kazimierza. IV-ta u progu kościoła św. Anny przy Zamku.

OBJAŚNIENIA.

Oczywiście w sztuce, przeznaczonej dla teatrów amatorskich, trudno o odpowiednie i ściśle historyczne stroje i styl mowy. Chodziło tylko o danie obrazów z życia patrona Litwy, polskiego królewicza, jak się ono rozwijało, jakie wrażenie wywierało na otoczeniu. Opierając się na

żywocie św. Kazimierza X. A. Lipińskiego, zostały scharakteryzowane szczegóły z jego dziejów, stosunek do ludzi i dążenie ku świętości. Postaci kobiet są dowolne, inne historyczne, życie królewiczów na dworze wileńskim, kontrast zakonnego odosobnienia się Kazimierza od wesołości i hulaszczego spędzania czasu Jego młodszych braci, zaznaczony, jak również miłosierdzie Jego czułego na niedolę serca. Może, niewiadomo pod jakim wpływem, dlatego sprzedają tyle słodkich serduszek na „Kaziuku", odwiecznym kiermaszu w dniu 4 marca, i młodzież zamienia ten symbol miłości pomiędzy sobą. Dekoracje są zbyteczne, kilka ław, stołków, stoły, papiery, dzbany i sprzęt muzyczny. Stroje Królewiczów proste, nieróżniące się prawie niczem od dworzan, kubraki, panie w powłóczystych szatach, kolorowych, w kwiaty. Wszystkie wierszyki i przypowiastki w cudzysłowie — współczesne z XV w.. Instrumenty potrzebne do przedstawienia: dudy, cymbały, trąby, bębenek.

Kiermasz, odbywający się od bardzo dawnych czasów 4 marca, w dzień Patrona Litwy, zowią Wilnianie „Kaziukiem". Z dalekich stron jadą po kilka dni liczne furmanki włościan, wiozących: drewniane sprzęty, gospodarskie wyroby ze skóry, gliniane, i stosy obwarzanków, z których smorgońskie mają największą sławę. Sprzedają też na wielu straganach większe i mniejsze, ozdobne i kolorowe serca i serduszka, któremi się wzajem obdarzają dziewczęta i chłopcy, dzieci i dorośli. Może to na pamiątkę miłującego serca Patrona Litwy?

I-sza ODSŁONA.

GŁOS BURGRABIEGO. *(zdaleka).* Witaj nam, witaj, nasz Hospodynie! Spocznij Królewiczu w naszych prostych progach.

(Otwierają się drzwi, wchodzą królewiczowscy towarzysze: Dowojno i Wątróbka).

BURGRABIA. Oto najlepsza komnata, jaką nam udało się przysposobić dla tak dostojnego gościa.

DOWOJNO. Zaiste, psi na Zamku Wawelskim lepsze mają... *(zdala szczęk zbroi, gwar głosów zdaleka).*

BURGRABIA. Niegodne są, niegodne, wiem ci ja sam, ale cóż mogliśmy? Wszak to casus dla nas niespodziany. Zaledwie wczoraj goniec królewski co tchu bieżał k'naszemu kasztelanowi i rozkaz królewski obwieścił... stąd dowiedzieliśmy się o niefortunnej na Węgry wyprawie... że taki koniec...

WĄTRÓBKA: Dosyć, dosyć o tej materji panie burgrabio. Nie wdawaj się waćpan w polityczne dyskursa, na których się nie rozu-

miesz i pamiętaj, oszczędzaj Jego Królewiczowskiej Mości goryczy wspominków, gdyż jej ponad miarę zażył w tej przeklętej wyprawie na tron węgierski, przeciw Korwina pachołkowatym zachciankom... Krew mię zalewa, gdy wspomnę, że tak niskiego pochodzenia chłopięciu ustąpić musiał nasz Jagiellończyk, syn dwojga koron, polskiej i litewskiej!... Panicz tak foremny i gładki!

DOWOJNA. A jakto paradnie wyruszaliście z onego Sącza zeszłej jesieni!... Sam król Kazimierz w majestacie swoim, wraz z synaczkami, nadobnemi, jak jelonki leśne, odprowadzał naszego królewicza Kazimierza. Pomnę, Jan Olbracht, który się rwał do rycerskiego rzemiosła, Aleksander, choć mały ale siłacz, jako niedźwiedź jego dziedzicznej Litwy i Zygmunt, pacholątko maleńkie, a tak cudne, że się wydaje dziewczątkiem, nie chłopcem... Wszyscy żegnali jadącego na Węgry Kazimierza, a on, pomnicie waćpanowie? Do kościoła coraz to bieżał, więcej nabożnem pieniem i modlitwą zajęty, niż doczesnemi splendorami.

WĄTRÓBKA. Tak też ono i poszło... wedle pacierza, a nie wedle potrzeby rycerskiej...

BURGRABIA. Ano, panie, chłopię to wszak jest przecie jeszcze nieźrałe, latek trzynaście zaledwie. Jakoż mu tam było niebożątku z temi Węgrami wojować?

WĄTRÓBKA. Et, milczałbyś waść, kiedy nie wiesz o niczem... primo, że w tym wieku panować i wojować chwalebnie można. Pomnicj na chwałę rycerską naszego Bolesława, co się na Morawian dziesięcioletniem pacholęciem wyprawiał. A jak pięknie sprawuje rządy w Czechach brat Kazimierza Władysław? Ale naszemu panu nie do tego. Modły on nad wszystko inne przekłada. Zbyt do tej pobożności nakłaniał go Długosz, człek mądry i dyplomata, ale wszystko wedle spraw kościoła sądzący... Przytem secundo, żołdu wojsko nasze nie otrzymywało, jakoż więc mu było mężnie poczynać? Tfu, układać się potem kazali z tymi pastuchami... Co ja się wstydu najadł!...

BURGRABIA. Na jak długo myślą waszmoście tu popasać? Wszakci prowjant i zapasy trza zgromadzić dla tylu ludzi i dworu. Majestat wszak czarnej polewki z razowej mąki jadać nie będzie...

DOWOJNA. Będzie. Okaże się, że sam jej zażąda... Surowo był wychowany nasz królewicz i życie prowadzi właśnie jako kleryk, a nie króleiątko. A zawżdy więcej o innych myśli, niżli o sobie. Słodki to pan, że trudno lepszego, ale do wojny to go nie posyłaj, bo się użala nad każdą krzywdą, nad każdą raną...

WĄTRÓBKA. Serce ma mężne, ale do przeciwności losu, a do boju!... Boże odpuść, prę-

dzej by siebie dał porąbać sam, niżby oręż przeciw bliźniemu podniósł. Nie zabijaj — powtarza. A gdzież tu rycerzowi o tem pamiętać w ferworze walki?!

BURGRABIA. Panowie pozwolą, że pójdę zajrzę co też Pan nasz Miłościwy tak długo czyni? Przykazał nam iść, a sam stoi w dziedzińcach na chłodzie, a uważam, że kaszel go jakiś niedobry wstrząsa.

DOWOJNA. A oto jego obyczaje. Musi, powiedział, dopatrzeć azali wszyscy żołnierze i konie dobre pomieszczenie mają... Potem o sobie pomyśli... Panie burgrabio, nie rozpuszczaj waść języra, ale ci to powiem, żeśmy tu jakoby za karę za nieudaną wyprawę osadzeni. Królewicz nasz niebogi wielce się tem trapi, bo choć splendorami gardzi, ale ojca gniewu i ubliżenia sławnemu domowi Jagiellonów znieść nie może. Jako lilja podcięta wygląda, aże serce boli patrzeć... Bo cóż ono chłopiątko winne? Na rękach niemowlęciem go nosiłem, to wiem, że mu więcej do nieba, jak do ziemskich zaszczytów... Słodki to anioł i żołnierze patrzą w niego, jak w obraz.

(Gwar tłumu, słychać zdala okrzyki: Niech żyje Królewicz Kazimierz, niech żyje!)

WĄTRÓBKA. *(otwiera okno).* Patrzcie panowie, jaki tłum się zebrał i na cześć pana naszego wykrzykuje. Dobrze to, pocieszy się trochę niebogi. Ale idźmyż po niego.

DOWOJNA. Oto sam nadchodzi. *(wchodzi Kazimierz i paru pachołków).* Panie nasz, otośmy jako tako przystroili ci komnatkę...

KAZIMIERZ: Mój poczciwy Dowojno, dzięki ci, kochany piastunie. A, ot i ogień na kominie! To radość prawdziwa, bo, jak słusznie święty Franciszek z Assyżu prawił, gdy go czasu choroby rozpalonem żelazem przypiekać mieli: „Bracie ogniu — rzekł — jesteś piękny pośród wszystkiego stworzenia, bądź mi przyjazny w tej godzinie próby. Wiesz, jako cię zawsze kochałem, bądź mi życzliwy dzisiejszej doby, bracie ogniu". Ogień,„ błogosławieństwo boże nad człekiem dał w nim Pan Wszechmocny... a człek uczynił z ognia narzędzie zemsty, pożogę wojny, męczarnię niewinnych, słabych... *(rozmarzony).* Ogniu, bracie ogniu, miej nad nami miłosierdzie.... *(patrzy w ogień na kominku, siada na krześle).*

DOWOJNA. Cicho, nic teraz nie mówcie do niego... zapatrzył się w płomienie i zapadł w zwykłą zadumę... Nie na tym on świecie przebywa teraz...

WĄTRÓBKA. Zaiste, czasami aż dreszcze przechodzą po skórze, jakie to młodziutkie pacholę sentencje wygłasza... Skąd mu się to bierze? Dziwne to dziecię...

BURGRABIA. A pomnisz, Wasza Miłość, młodzianka Jezusa wśród mędrców w świątyni? Takoż zdumiał uczonych w Jeruzalem.

I nasz Jagiellończyk to boże dziecię... patrzcie, jak mu twarz jaśnieje...

WĄTRÓBKA. Od ognia blask pada, więc się rumieni... ee, dajcie nam prędzej winnej polewki, bo jakem Wątróbka, swojej już wątroby nie czuję w brzuchu od tej drogi przeklętej. Wszakci od dwóch miesięcy błąkamy się jako leśni zwierzęta od Gilawy aż tutaj, sromotę łykając na śniadanie i na obiad. Niechże wreszcie podjem po chrześcijańsku, to mię może złość odbieży...

BURGRABIA. A siadaj waszmość opodal w komnacie, wszystko nagotowane. *(Wychodzą).*

DOWOJNA. Panie mój, daj zzuć podróżne buty, odpasz mieczyk i rozgość się w tym zamku, który ci Pan Najmiłościwszy na mieszkanie tymczasowe wyznaczył.

KAZIMIERZ. Dobrze, Dowojno, kara to z ręki Miłościwego rodzica mego za niespełnienie jego zamierzeń na Węgrzech, ale ją znosić będę w pokodze. Mój Jezu Chryste, o jedną cię błagam łaskę doczesną, żeby żadne na mnie nie spadły już nigdy zaszczyty, żebym mógł służyć bliźnim, sam jak najmniej obsługiwanym będąc...

DOWOJNA. Taka mowa nie przystoi w ustach królewicza... zachowaj te myśli w sercu Panie.

KAZIMIERZ. Masz słuszność, niewielu pojmie... Ale... dowiedz się Dowojno miły, czy dano znać o mojem przybyciu drogiemu mistrzowi naszemu Długoszowi, któren tu wszak mieszka i który pono chorobą był dłuższy czas złożon?

DOWOJNA. Tego nie wiem, czy to w zamieszaniu burgrabia zdążył uczynić, ale wnetki się dowiem, pewnie i ksiądz Długosz, gdy posłyszy — pośpieszy do swego ukochanego ucznia. Miłował on swego Królewicza... miłuje i teraz... *(wchodzi Długosz).* Ale patrzcież, mój Panie miły, wszak ci to wasz nauczyciel wezwanie nasze usłyszawszy, nadszedł.

DŁUGOSZ. Witajcie miłościwy Panie, witaj mój synu... spodziewaliśmy się wraz z najmiłościwszym Królem Jegomością, że cię ujrzymy na tronie, że i ja hołd królowi Węgier składać będę, że w chwale ziemskiej, w blaskach klejnotów i korony ujrzę mego umiłowanego Kazimierza...

KAZIMIERZ. Mistrzu mój ukochany, nie rozdzieraj mi serca, ledwiem żyw z utrapień i wstydu. Nie spełniłem woli ojca, nie umiałem zdobyć tronu Węgier, zamysły króla popsowałem... gniew jego wzbudziłem. *(Schyla mu się do ramienia).*

DŁUGOSZ. Kazimierzu, pójdź w me ramiona, które cię ojcowskim utulą uściskiem... Gniew ojca przeminie, jako wszystka doczesność. Wróci cię do swej łaski, a ty, pociesz utrapione serce. Tron cię ziemski ominął, z wyroków bożych się to stało, a skąd wiesz, czy cię za to większe nie cze-

kają dostojeństwa? Większa chwała za życia i długo po niem? Pomnij, że na Wawelskim dworze, gdy was małych od kolan królowej Zofji brałem do nauki, tyś był mi uczniem najpilniejszym i najwięcej Bogu oddanym.

KAZIMIERZ. Mistrzu umiłowany, jakoż mam o władztwie nad Litwą moją myśleć, kiedy oto jestem w tym zamku nad Rabą, opodal Krakowa, dokąd mi nawet niewolno wjechać, matce do kolan się przygarnąć...

DŁUGOSZ. Ufaj synu, nie tutaj tobie przeznaczono żyć i umrzeć ku chwale bożej i szczęściu poddanych. Ufaj, Kazimierzu! Pomnij, jak wśród pięknych wzgórz na dalekiej Północy, rozłożył się starożytny gród: Wilno, przodka twego Gedymina stolica, fundament Księstwa Litewskiego... Pomnij, jak tam szumią puszcze... Jak zwierz dziki swobodnie pomyka w ostępach, kędy się jeszcze kryją i jęczą pogańskie demony, wygnanych bogów pogańskich służki... Pomnij, jak tam, wśród ludu cichego i spokojnego lubiłeś przebywać w Miednikach, czy na grodzie zamkowym.

KAZIMIERZ. *(marząco)*. Ach tak, mistrzu, mów o Wilnie, o szumiących lasach, które modlą się rano i wieczór do Najświętszej Panny, Gwiazdy Zarannej i Zorzy Wieczornej... „Zarzyce, zarzyce, trzy siostrzyce! Poszła Matka Boża po morzu zbierając pianki. Potkał ją Święty Jan: „A gdzie idziesz Matuchno?" — „Idę synaczka swego leczyć". — Tak mi niańka maleńkiemu opowiadała... może i mnie wyleczy?

DŁUGOSZ. Chory jesteś królewiczu, gorączką czoło płonie, to z niewywczasów i zgryzot. Nakażę by zioła dobre warzyli i rychło w powietrzu ojczystem zdrowie odzyskasz.

KAZIMIERZ. Ale na Boga, opiekunie mój miły, jakoż gniew ojca przebłagam? Jak zbrodniarza, a bez winy mię uważa, ścigany pogardą, na wygnaniu z przed oblicza matki, braci...

DŁUGOSZ. Królewiczu, niech ani jedna skarga z ust twych już nie wyjdzie! Nie smutek, a wesele masz w duszy swej hodować, jako kwiat czystej miłości bożej i radości chrześcijańskiej... Tak, tułaczem byłeś, tak, tronu węgierskiego nie zdobyłeś, aleć przegrana wojenna zdarza się największym wojownikom, źrałym mężom, a tyś dziecię jeszcze! Tak, wojny nie umiałeś prowadzić, ale oglądałem wojsko twoje: żołnierze syci, opatrzeni, twarze ich nie zdziczałe mordem lub rabunkiem. Spokojnie do miasta weszli i nikomu krzywdy nie uczynili. Nie słychać płaczu kobiet, ani wrzasku dzieci, ani rabowanych kupców. Żołnierze siedzą przy ogniskach i śpiewają pieśni pobożne... Tyś to uczynił, Kazimierzu! Wiem o tem, bom z niemi rozmawiał

Ukochali cię jak swe dziecko i jak ojca. *(Otwiera okno).* Słuchaj, jak poważnie śpiewają na odwieczerz. *(Śpiew:* „Wszystkie nasze dzienne sprawy").

DOWOJNA. Niechże już Ich Miłościc do wieczerzy zasiądą. Mój młody pan, to jeno o innych myśli i zabiega, a sam okruszynami żyje. Patrzcie, Mistrzu, jak wysechł w tej wyprawie, która bodajby nigdy nie powstała w głowie Króla Miłościwego!... Wojować pacholęciu kazano w trzynastu leciech... To że to dzieciak prawy!

KAZIMIERZ. *(ściska Dowojne, wesoło).* A pilnował mnie jak niańka, ten mój miły Dowojna, a gdyrał, a nudził, a mleka z miodem od kaszlu dawał pić... A to czy mię zbroja nie ciśnie, a to czy miętko spać..., aż mi wstyd było nieraz rycerzy!

DOWOJNA. Paniątko moje, toż koniem toczycie, jak stary rycerz, i ani was od jazdy odmówić. Z kopijką próbowaliście dzielnie, a i na łowy, jak wszyscy Jagiellonowie moglibyście jeździć, bo oko macie bystre, cóż, kiedy tu znów jelonka wam szkoda, a sarny to za nic nie da zabić bodaj, że niedźwiedzia i wilka pożałuje... *(Śmieje się).*

KAZIMIERZ. *(wesolo, dziecinnie).* A bo... pamiętasz, Dowojno, com tobie opowiadał o naszym ukochanym świętym, Franciszku Bernardone z włoskiego miasta Assisi? Jak to do srogiego wilka, co ludzi i zwierzęta

porywał i zjadał w okolicy Gubbio, udał się wgłąb puszczy i tam, przywoławszy dziką potworę, tak rzewnie i serdecznie doń przemawiał: „Bracie wilku" go mianując, że ten, jako jagniątko łagodnym się stał i nogi świętemu braciszkowi lizał. A święty układ z nim uczynił, że mu jadła będzie dostarczać, byle nikomu krzywdy nie robił.. Myślę, mój ojcze, że takci by z każdym było, żeby mu jadła i opieki nie skąpić... żeby nie było biedy, nędzy i wojen okrutnych... nie byłoby wilczych ludzi... O mój ojcze, nauczycielu drogi, uproś że mi u Boga koronę niebieską, ale broń od ziemskiej! Niech zawsze daleką będzie odemnie! Nie złota, nie korony pragnę, nie zaszczytów, które nakazują być twardym dla ludzi. Pragnę służyć jedynej Królowej: nieba i ziemi Pani, Najświętszej Maryi. O gdybyście wiedzieli, jak jadąc długiemi drogami pośród głuchej puszczy i rozległych łąk, nieustannie myślałem o Jej chwale... Jak mi drzewa i kwiaty śpiewały o Niej pieśń piękniejszą niż wszystkie, jakie nawet w kościołach słyszałem... Ach, tę pieśń wyśpiewać!... Jej chwałę głosić! Jej służyć! Ku Niej iść przez życie, być białą lilją w Jej ręku!... *(Składa ręce i wpatrzony przed siebie z zachwytem, zamyśla się).*

DŁUGOSZ. „Jakże piękne są ręce, które nic złego nie wypełniły nigdy! Jakże nadobne

stopy, które na wielkiej nieprawości drodze, żadnego nie wycisnęły śladu. Jak czarującą, śliczną jest postać duszy, która jaśnieje, ale nie klejnotami ziemi i marnym świata ubiorem, ale prostotą, świętością i niewinnością. Dla takich jest królestwo niebieskie...“ — Te słowa świętego Grzegorza, niech ci służą, synu, za wskazówkę w życiu, które cię czeka, a które obyś mógł wypełnić, jak marzysz...

DOWOJNA. Panie mistrzu dobrodzieju takci do zakonnego braciszka prawić wolno, ale nie do przyszłego Króla! Panować wszak ma, panować! Ece, zmiłujcież się nad chłopięciem, wyrwijcież go z tych niebiańskich zachwytów, na posiłek prowadźcie. Toż patrzcie, jak zbladł mój Królewicz, jeno te róże na policzkach kwitną, a oczy błyszczą, jak gwiazdy... Pójdźcież, Panie, polewka winna stygnie... ogrzejcież się po drodze... Jaki zasłuchany... gdzieś zapatrzony... ani na nas zważa... aż strach podejść i zachwycenie to przerwać... coraz to się tak zaduma... nie pożyje on długo... o o Boże!... *(płacze).*

DŁUGOSZ. Tyle, ile mu Bóg przeznaczy...

BURGRABIA. Panie najmiłościwszy, rycerze twoi pragną cię widzieć u stołu z niemi. Jakoś trudy wojenne z niemi dzielił, tak cię proszą, byś z niemi powrót do kraju święcił... *(Słychać okrzyki:* Królewicz! Królewicz Kazimierz!“).

KAZIMIERZ. A,... Dobrze.... Dobrze mój Burgrabio, idziemy już, z miłą częcią... jeno mię do picia wina nie namawiajcie... uważcie dobrze: czystą, źródlaną wodę postawcie mi w dzbanie... wodę, co z naszej ziemi płynie czysta, jasna, przeźroczysta, innego napoju nie chcę... *(Burgrabia otwiera drzwi do sąsiedniej komnaty, słychać gwar i za wejściem Kazimierza okrzyki* „Wiwat! Królewiczu!!).

DOWOJNA. Tak on i sam jest, jak ta woda kryniczna: czysty i jasny...

II-ga ODSŁONA.

Komnata Zamkowa w Wilnie.

SZAWCIŁŁO. Idźcież Dowojno, bo tylko wam wolno Królewicza rozmyślania pobożne przerwać, a tu posłaniec Króla czeka już od rana i wy go wpuścić nie chcecie, to przecież kto wie co! Gniew majestatu na nas ściągniecie.

DOWOJNA. Ale! Nie żebym niechciał, alem sądził, że Królewicze Jan Olbracht i Aleksander z łowów powrócą i z posłańcem się rozmówią, ale gdzieś za Werkami polują w puszczy... oho... jakiego ci nam ogromniastego tura przysłali wczora. Dobrze się pachołki mięsiwa nażarły! Aleksy go ubił... Jagiellonowie zawżdy na łowy chodzić lubili, jeno ten święty młodzian nie do tego... Myślicie, że pieczeni pokosztował?

SZAWCIŁŁO. Prawda li to, co mówią, że już od lat pości ciągle, a w Adwencie sucho, na oleju jeno potrawy jada?

DOWOJNO. Prawda, nie pojmie człek pospolity, jak się jeszcze życie w tem biednem, chudziutkiem ciele kołacze! Wśród obfitości wszystkich dóbr świata, ten święty młodzieniec żyje, jakby ostatni nędzarz, któremu dola odmówiła wszystkiego... Ale on to sam sobie odmawia, wszystkoby biedakom oddał. Dla siebie ścisły i skąpy, nie jak królewicz, a jak zakonnik żyje, nawet, gdy choroba go na łoże zwali nie folguje sobie w niczem. A wśród boleści, jakaż dziwna cierpliwość, jaka pokora, jaka słodka łagodność dla każdego!

SZAWCIŁŁO. No, dla każdego, nie dla każdego!... Pomnę, jak to surowo napominał bojarzynka Iwaśka Hołłuba, jakci mu groził... aż i wypędzono chłopysia ze dworu, a towarzysz był z niego przedni: do wypitki i do wybitki i do niewiast... żal było gładkiego zucha!

DOWOJNA. Tacyście wszyscy, wszeteczniki!... Za cóż go pan nasz, Kazimierz, wyprawił? Bo bezbożny to był człek i cale niecnotliwy... Dwór psował, pijatyki pod bokiem majestatu urządzał, nasze książęta młodsze do hulanek wciągał. Albo to raz nasz Kazimierz na jutrznię śpieszy o świcie, a tam z komnat wielkoksiążęcych słychać wrzaski pijane i chichoty, i cymbały, i hałasy!

SZAWCIŁŁO. Eee, bo jakże, młodzi, to muszą się wyhulać! Nie każdy przecie może być taki mnich, jak wasz Kazimierz... do klasztoru mu nie na tron... Przy Olbrachcie i Aleksym wesoło przynajmniej...

DOWOJNA. Tak, a nasz Pan potem krzyżem całe godziny leży, umartwiając się za wasze wszeteczeństwa... *(Szawciłło wychodzi otwierając drzwi paniom: wchodzą Hornostajowa i Holszańska).*

HOLSZAŃSKA. Mości Dowojna, zamelduj nas Jego Królewiczowskiej Mości, z ważnemi sprawami my tu przybyły i z nim widzieć się musimy. Dla księżny Holszańskiej znajdzie czas przecie, ciotką mu przypadam.

DOWOJNA. A kiedy... a bo to... Królewicz na modłach przebywa...

HORNOSTAJOWA. Toć wiemy, wiemy, nic innego nie czyni... a szkoda... nadobny jest, jak jagoda... Gdyby ku niewiastom pomykał jako jego bracia młodsi, żadnaby od niego nie uciekała... Księżno, hę? Czy nie prawda? Co on ma za oczy! Niby ciemne, a jak spojrzy, zda się, że szafir z nieba zeszedł i przez źrenice jego przegląda... a włosy, jak to się w puklach wiją, lśniące, jako skrzydła krucze, a wzrost tak piękny, jeno, że pochylony chodzi i wiecznie w ziemię, albo w niebo patrzy, a nigdy, nigdy na którą z nas... co, Jejmość pani Księżno, prawda?

HOLSZAŃSKA. Tak ci jest, jako mówicie pani. Jagiellonowie piękny ród, sześciu braci, jak sosny w borze... Jam tego najlepiej świadoma, krewna będąc królewicza, jako,

że z rodziny królowej Zofki pochodzę. Moja córka też imię jej nosi, i jak sądzicie, czy nie warta też królewskiego tronu?

HORNOSTAJOWA. *(z irytacją).* Piękna jest, ani słowa, ale cóż, kiedy król inne ma dla synów pomyślenie... Wszak potośmy tu przybyły, żeby Jego Królewiczowską Mość dobrze do tego usposobić.

HOLSZAŃSKA. Że to się na nic nie zda, ręczyć mogę, ale wolę królewską spełnić należy. Poseł nam polecił, listy króla Kazimierza nakazują, że to niewiasty łacniej mówią... a no, sprobujmy... sprobujmy...

HORHOSTAJOWA. Ale Olbrachta to namawiać nie trzeba... aż się pali do niewiast...

HOLSZAŃSKA. Jeno niezabardzo go przyswajajcie do siebie, Pani Kasztelanowo, bo wtedy o ożenku nie zechce myśleć, a i wasz pan mąż coś już bardzo krzywo patrzy na te wasze tak pilne służby na zamku wileńskim.

HORNOSTAKOWA. *(zła).* Plotek jakichś słuchacie, Mościa Księżno. Ja to o waszej Ofce nigdy złego słowa nie powiem i jak inne na nią, to ja bronię...

HOLSZAŃSKA. *(zła).* A wcale nie trzeba... Pilnujcie się sama... Dowojno! Jeszczeć tutaj! Do Królewicza melduj nas zaraz. Już co i tych modłów, to i zawiele!... Wysch! ten młodzieniec, jak szarak na wiosnę, a krom mnie nikt na to nie zważa... *(Dumnie)* ciotką mu wypadam!

DOWOJNA. Już idę, idę... oooo !!! sroga to pani, księżna Holszańska!...

HOLSZAŃSKA. *(klaszcze w dłonie).* Hej, Hawryło, sam tu! *(Hawryło wchodzi).* Pójdź żwawo do pana Kasztelana i zamelduj, że ja się tu na dolnych komnatach z Królewiczem Kazimierzem mam widzieć, a jak tylko zezwolenie otrzymam, to dam znać, niech poseł się stawi przed oblicze Miłościwego Pana... A jakby zobaczono drużynę królewiczów, to dąć w rogi... czy posłano po nich?

DWORZANIN. Tak jest, jaśnie oświecona Księżno Pani, ledwie poseł od Króla przybył... Ale nasze pany daleko w puszczę zapędzić się lubią... *(Wychodzi).*

HOLSZAŃSKA. Tak, a jeżeli ładną gębulę gdzieś po drodze spotkają, to jeszcze dłużej zabawią. To ci bracia nierówni sobie! Jeden suszy i krzyżem leży, jako mnich żyje, drugi, Fryderyk, do dostojeństw duchownych dąży, a żwawy jest i cale świecki, zaś tych trzech: Olbracht, Aleksy i Zygmunt, to na młodziku się rodzili i lubczykiem ich niańki karmiły, tak do niewiast ochotni!

HORNOSTAKOWA. A bo też piękni, piękni, jak Królewicze z bajek!

HOLSZAŃSKA. Cichajcie, oto świątobliwy Pan nasz idzie... wara od płochych gadek... A jaki blady!... Jezu!

KAZIMIERZ. Pochwalony Jezus Chrystus! Bóg niech z wami będzie, zacne panie, na wieki. *(Kłania się ręką).*

PANIE. Na wieki.... na wieki. *(Dygają nisko po kilkakroć).*

KAZIMIERZ: Wielce rad jestem, że widzę was na swoich pokojach, Pani Ciotko. Jakże zdrowie służy? Jak się ma i co czyni nasza nadobna krewniaczka, Ofka, wdzięczne dziewczątko, co tak mile śpiewa w kościele, a na zamku na lutence brząka? Siądnijcież proszę. *(Siadają).*

HOLSZAŃSKA. Dziękuję za pamięć Jego Królewiczowskiej Mości... dziewka, jako to młode, a durne, niewiele ma statku w głowie... Ot i teraz z Królewiczami naszemi na łowy uparła się jechać i od świtania gonią gdzieś za Werkami... Że to krewniacy, więc zezwoliłam.

KAZIMIERZ. *(Niespokojnie).* A jest-li tam z nią jaka stateczniejsza niewiasta?

HOLSZAŃSKA. Jest wraz jej brat rodzony i stryjko, a i pani Kachnicka, ochmistrzyni, choć siwa, na koń siadła, aleć bez ochoty. Kazałam by razem jechała w trop.

KAZIMIERZ. Przystojności tedy stało się zadość.... A witam i was, pani Hornostajowa, dawno was nie widziałem.

HORNOSTAJOWA. Służby powinne składam Panu memu. Z żalem to wszyscy widzi-

my, jak nasz Królewicz od nas młodych stroni, ani z nami zaśpiewa, ani się poweseli, ani zatańczy...

KAZIMIERZ. W innych ja, piękniejszych, światach przebywam niż komnaty weselne. Od najwspanialszych zabaw dworskich ujść pragnę. Alt cóż za przyczyna, zeście miłe Panie do mojej pustelni zajrzały?

HOLSZAŃSKA. Cale ważna sprawa, którą nam Pan Nasz Miłościwy, król Kazimierz polecił z waszym Majestatem omówić. *(Wesoło).* Otośmy niby swatki do Was Panie... Nie, nie odsuwajcie się ze zgrozą na licach, wszak o przystojną i przez kościół dozwoloną rzecz chodzi... Wiemy, jak jesteście Bogu jeno oddani, Królewiczu, ale na imię Chrystusa, wszak trza domowi Jagiellonów potomstwa! Sześciu synów, jak kwiaty porodziła was matka, Elżbieta rakuska, Polsce i Litwie, a żaden dotąd nie wstąpił w związki małżeńskie! Jakże ten ród ma się rozrastać i napełniać chwałą kraje, gdy potomstwa żadnego niema?

KAZIMIERZ. Pani Ciotko, zaprzestańcie tej mowy. Wiecie, żem czystość ślubował *(kaszle),* że nigdy na niewiastę oczu nie zwracam i że Panią moją na wieki wieków amen jest Niepokalana Marja Dziewica, Jej służby czynię, innej nie przyjmę nigdy.

HOLSZAŃSKA. Wiedzą o tem wszyscy, jakich cnót niepojętych jesteś królewiczu obrazem, aleć wiele rzeczy zmienić się może

wedle konjunktur losu. Czyż ze ślubów nie może Papież rozwiązać? Pomnijcie, jako z babką waszą Jadwigą było? Rozwiązane jej śluby z Wilhelmem dały chrześcijaństwu Litwę, obu Państwom zwycięstwo nad zakonem krzyżackim i rozrost domu Jagiellonowego, a król Jagiełło? Jakże późno Bóg związkom jego pobłogosławić raczył? Dopiero za czwartą żoną Zofką Holszańską. A czyż nie cierpliwość jego w czekaniu sprawiła, że się dziedziców doczekał na starość?

KAZIMIERZ. Te obowiązki królewskie bracia moi dopełnią, mnie niech wolno będzie spełniać tylko obowiązki chrześcijanina.

HOLSZAŃSKA. Te każdemu wolno. Ale kto na tronie się urodził, ten niesie obowiązki innej miary, ten o sobie zapomnieć powinien... Królewiczu, oto ja, matka, zapominam dziś o tem, co może w sercu nosiłam i błagam cię na kolanach zezwól, by rozpoczęto dyplomatyczne rozmowy o tem, co Katarino Zeno, poseł Najjaśniejszej Republiki Weneckiej zwierzył Ojcu Twemu. — *(Przyklęka, Królewicz ją podnosi).*

KAZIMIERZ. Cóż to jest takiego? *(kaszle).*

HOLSZAŃSKA. Jak wiecie, Panie, mądry ten Italczyk, posłował długie lata w krajach perskich, z któremi Wenecja handle prowadzi. Otóż na dworze Usunhasana, szacha perskiego będąc, usłyszał tego władcy taką propozycję...

HORNOSTAJOWA. Słuchajcie panie i rozważcie! Dla całego chrześcijaństwa to chwała niezmierzona!

HOLSZAŃSKA. Ma on szach dwie córki przedziwnej urody, zrodzone z cesarzówny Trebizondu, Katarzyny. Z tych starszą, ochrzciwszy ją przódy, chce dać jednemu z synów polskiego Króla, a za nią w posagu całe królestwo greckie, gdy z niego Turka wypędzi! I pomoc da przeciw Korwinowi, w Węgrzech tron wam należny zasiadającemu... Pomyślcie panie, jakie korzyści i splendor, jaka chwała! Ile nawróconego pogaństwa!... To dorówna czynowi Jadwigi!

KAZIMIERZ. Miła pani, żarty to są zaiste *(kaszle)*. Bliżej mi do innej narzeczonej, która kościstą rączką na mnie już oddawna kiwa. W jej objęcia radośnie pośpieszę... Ona mnie zaprowadzi do mego Boga, do cudnej, spokojnej krainy wieczności, a z niej, jeśli Bóg pozwoli, spoglądać będę na ukochaną Litwę i błagać dla niej o pomyślność losu.

HORNOSTAJOWA. *(Płacze)*.

KAZIMIERZ. Czegoż się smucicie, pani? Każdemu śmierć sądzona. A w życiu Bóg przeznaczył każdemu co innego. Jednym wojować i ginąć na polu chwały, innym księgi mądre, pisać, wam niewiastom kwitnąć jak róże.... a mnie... *(kaszle)*.

HORNOSTAJOWA. A wam jako liliji białej, czystej i wonnej Bogu...

KAZIMIERZ. Nie płaczcie pani!. Ciotuchno miła, nie gniewajcie się na mnie... Już tak ma być. Nie brońcie mi szczęścia mojego, nie odrywajcie od rozmów z aniołami, którzy mnie codzień za łaską Chrystusa otaczają śnieżnemi skrzydłami, do świątyń Pańskich wiodą, do stołu Pańskiego prowadzą, ukazują cierpienia ludzkie, bym je starał się ukoić i strzegą od myśli nieczystych. . Nie moja zasługa, doprawdy... nie powinni się temu dziwić dworacy, żem daleki od pokus.... chodzę w pancerzu ze skrzydeł anielskich... mocniejszego nie znaleźć...

HOLSZAŃSKA. Widzę, że na nic zda się moja wymowa i argumenty. Z boskim wyrokiem nie wojować... Niech się dzieje wola Pańska... Ja poselstwo spełniłam... Pani Hornostajowa świadkiem... *(Słychać hałas, nawoływania, zgrzyty bram i wrzeciądzów, szczekanie ogarów, okrzyki, śmiechy, brzęczenie strun, cymbałów, czy gitar. Wszystko to się zbliża i wybucha)*.

OLBRACHT. *(Gromkim głosem zdaleka)*. Hej, tam trzymaj psy, psy trzymaj, czorcie! A opatrzcie Szuksztę!

ALEKSANDER. *(Tak samo)*. Konia księżniczki Ofki dobrze słomą wytrzeć! Spienił się, jakby białka na nim pobili! I mojego Arklisa dobrze opatrzeć... chłopy!

OLBRACHT. Ofka, chodź ino tutaj, rogi do sali zaniesiemy, dawajcie! Tu, tu, Zabij, Porwij, Szutis, Jodas! Leżeć sobaki!

KAZIMIERZ. Otóż i braciszkowie wrócili, a widać łowy się udały bo weseli, jeno że pono ktoś tam ranny. Trza iść dopilnować czy opatrzą, jak należy. *(Wstaje, idzie do drzwi — wchodzą Ofka, Królewicze i dworzanie).*

ALEKSANDER. Witajcie bracie miły! Witajcie Pani Ciotko! O i wy, piękna Eudoksjo?! Czemuście to z nami nie byli? Wszak toczycie koniem przednio, a wasze rumiane liczko od wiatru i łowieckiego trudu w jeszcze czerwieńsze jakoby by zakwitło. *(Umizga się do niej).*

HORNOSTAJOWA. Dzięki jego książęcej mości za pamięć i słowa łaskawe, ale tam było dość bezemnie zabawy... *(Mizdrzy się zalotnie).*

ALEKSANDER. Ha, ha, ha, myślicie o Ofce? Już tam mój brat, Olbracht powinne służby czyni. Jakoż mam mu w drogę włazić? Ale wam powiem w piękne uszko, że ona nie na nas chłopów drabów patrzy, a ino wzdycha do naszego świątka, do Kazimierza! A ten sobie kaszle i modli się, a od niewiast stroni... oto nieszczęśnik!... *(śmieje się. Do brata czule).* Jakże ci braciszku, źle co? A żebyś raz w knieje z nami poszedł, a koniem po błoniu się wyścigał, a tego wiatru wonnego żywicą nabrał w piersi, tobyś i zdrów był.. Hu! lecieć tak bez pamięci to mi roskosz! *(Śmieje się na całe gardło).*

KAZIMIERZ. A nie potratowaliście tam gdzie łanów żytnich komu? A zabitych ludzi niema?

OLBRACHT. *(Śmieje się).* Otóż to tak. Nasz Kazimierz zawsze o bliźnim myśli! Bądź spokojny, braciszku, Jagiellończyki nie zwykli krzywdy czynić... Co tam komu popsowano na ciele, czy dobytku, to się wynagrodzi.A tyś się modlił do świętego Huberta, że nam łowy poszły tak gracko? A jak ci ze zdrowiem, miły? Kaszel cię niedobry dusi? Wiesz, może ci pomogą zioła, co je Ofka u starej czarownicy dostała dla ciebie. Kazała sobie wróżyć w puszczy i jakoś blada i strwożona od tej wróżby wróciła. ...A gadać nie chciała, co jej wiedźma rzekła... jeno chmurna pozostała. Ofka! Hej! *(Ofka od wejścia i przywitania się z Matką i Królewiczem Kazimierzem stoi smutna i wpatrzona w niego).*

ALEKSANDER. Cóś tam plotka o lilijach zwiędłych, o rutach zdeptanych, o dębach podciętych nim starości doścignął... Et, babskie bajdury, dziewczyńskie psoty... Ofka, no! Coże ty taka osowiała po łowach ?

OFKA. Grzech to widać wróżby zasięgać, bo nic dobrego nie posłyszy...

KAZIMIERZ. I nie godzi się księżniczce Holszańskiej wzorem ciemnego pospólstwa rad

wróżbitów zasięgać, szpetny to zabobon... Czy nie lepiej w modlitwie ostrzeżenia i prawdy szukać?

HOLSZAŃSKA. Jako żywo, iście! Ofka, do komnat mi zaraz, strój mi wdziej niewieści! Obraza boska! W pacholęcych szatach na komnaty włazić! Czy chcesz pletnią po plecach? Zaraz idź za mną. *(Wychodzi).*

OLBRACHT. Prawda. Amen. Pax! Co niedziela to na kazaniu słyszymy. Słuchajcie lepiej, jak to nam Ofka zakłóła dzidą własnemi rączkami odyńca...! To było na co patrzeć! Rycerska walka, że i na turnieju lepszej nie uwidzisz! Warta dziewka być pasowanym... warta... he, wiele czego warta!... Ofka, moja najmilsza uciecho, mój kwiecie różany! *(Bierze ją za ręce, ona się wyrywa).*

OFKA. Eee, przestańcie, Panie! Brat wasz nie rad patrzy na takie igry... I pani matka woła...

OLBRACHT. Co mi tam świątobliwy brat, niech szepce pacierze. My nie mnichy! Miodu dawajcie! Spragnionym, jak moje ogary. Tchu nie czułem, tak lecieliśmy! Od samych Werek w cwał, w cwał! A Ofka z nami pobok! Dzielny twój siwy Grazis! Oto radość, to roskosz!... *(Pachołkowie przynoszą kielichy — ustawiają na stole dzbany inni biorą gęśli i dudy — brząkają i nucą).*

OLBRACHT. Piejcie piewuny!...- Grajcie!... Tańce tu sobie wnet urządzimy, że ha! Niewiastom dworskim powiedzieć, niech wnijdą na komnaty... Aleksy, pójdziemy w tan, aż stare zamczysko się zatrzęsie!

ALEKSANDER. A kiedy mi Ofki nie dasz, taki na nią jesteś łakomy... *(śmiechy)*, ja z panią Kasztelanową się uweselę. *(Umizga się do Hornostajowej).*

OFKA. Zaprzestańcie Ich Miłoście, a to sobie pójdę do komnaty precz od was...

OLBRACHT. Pacierze z Kazimierzem klepać? Co? Aha, stropiła się jejmościanka! A byś chciała, to on nie zechce! Jego nie skusisz, świątek ci on jest prawy i niewinny, jakby go wczoraj matka rodziła... Nas się trzymaj, jagodo, weselej ci będzie! Hu, ha! *(śpiewa)* „Miłuj miła, miłuj wiernie, miej go w sercu zawżdy pewnie".

HORNOSTAJOWA. Ach, śpiewajmy, przy tanculkach śpiew radości sercu dodaje, a nogom ochoty.

ALEKSANDER. *(Podśpiewuje, wziąwszy lutnię, inni piją)* „Ach miły Boże, toć boli, kiedy moja miła innego woli" *(śmieją się i Ofka z niemi) (śpiewa)* „Ach ty moje najmilsze weźrzenie, przyklęknę ci na kolenie".

ŁOWCZY. *(Śpiewa).* Ejże, nie wybieraj junochu junochy z cudnemi oczyma, ale słuchaj jeśli dobra jest cichymi uchoma. Poradzaj

się junochu, byś nie został na lato bez grochu... Nie patrz iżeć po liczku rumiona, aleć patrzaj, by była domowa"... Tak starzy powiadają... *(Śmiechy).*

OLBRACHT. Otóż i nasz Stowejko sentencje pradziadów ku zbudowaniu podał... *(Śmieją się).* Ha, ha, ha! A Casimirus carissime umknął już do swej celi ...poverino!

OFKA. Hulajcie sobie, jako ptaszkowie na swobodzie, Książęta, aliści nie wiecie, jaką wam klateczkę gotują w Krakowie i z jakim ptaszkiem krogulaszkiem! Ani wiecie, co was czeka, aha, a ja wiem! Bo mi to już pani Hornostajowa powiedziała.

ALEKSANDER. Kraków daleko, ani mi we łbie klatki i ptaszki. — Łowy, koń dobry, kielich i piękna niewiasta! Oto życie!

OLBRACHT. *(Do Ofki).* A gdzież księżna matka?

OFKA. Macierz sierdziście na mnie gniewna, do swoich komnat poszła, żem tu ostała w tym stroju łowieckim, zgoła nieprzystojnym skromnej dziewicy i księżniczce...

HORNOSTAJOWA. Cale nadobnie w tym stroju wyglądacie, Księżniczko! Królewiczom oczy do was się palą.

ALEKSANDER. Sam cesarz bizantyjski nam by takiego pacholika pozazdrościł!

HORNOSTAJOWA. A to właśnie. Wiecież wy Ich Wielmożności, że jest goniec od Króla?

OLBRACHT. O Jezu! Aby ino na narady jakowe do Krakowa nie naglił! Tu mi niedźwiedzie w rudnickiej puszczy oznajmują! Za nic nie pojadę!

ALEKSANDER. Wszakci tańce i uczta na niedzielę naznaczone, na które zjadą z daleka, gdzie tu opuszczać lube Wilno? W sam czas łowów!

OFKA. O ważniejsze sprawy tu idzie... posłuchajcie posła... ino go widać, tylko się widno przystraja do Ich Wielmożnościów...

OLBRACHT. Toż mówcie do licha, w czem rzecz?

HORNOSTAJOWA. A no w tem, że Ich Miłościom szachównę perską na żonę swatają, córkę bizantyjskiej cesarzówny i szacha, władzcy Persji Usunhasana... posag niezmierny w klejnotach... perskie turkusy, perły, złoto workami! I greckie królestwo, jak go od Turków odwojują.

(Wśród dworzan gwar, zdziwienia — głosy kobiece): Ajej, ot jak, szachówna! Poganka musi.

KRÓLEWICZOWIE. *(Ze śmiechem).* Ha, ha, ha! perska księżniczka!... Ha, ha, ha!

ALEKSANDER. A czy aby na dwóch nogach chodzi? Czy po drzewach nie pląsa, jako stwór leśny? A nie zeźre mnie na surowo? Boć pono są takie ludojady.

OLBRACHT. A jakiego też jest koloru?... Bo pono są czarne ludy?... Aleksy! ale byśmy mieli klejnoty na szat ozdobnienie! Niewiasty by szalały za nami!...

ALEKSANDER. I tak szaleją, *(do Ofki)* prawda, moja uciecho? Żarty to jakieś, lub plotki dworskie! Nie daję wiary. Simigajłło, wina! Wypijemy zdrowie tej księżniczki Trebizondy, czy Persji, niech ją tam!

OLBRACHT. Muzyka! Bieganęgo! *(Muzyka gra).* Nim tam nam Pan Ojciec żony wynajdzie na tronach, nim ciężar korony i obowiązków głowy nam pochyli myślami, pląsajmy w weselu, a młodości za piecem nie chowajmy, ani pod włosiennicę, jak nasz biedulek, co tam pewnie krzyżem leży za nasze hulanki... Ofka!... i gdzie to biegniesz? Pójdź że do tańca, jagodo!

OFKA. Zarutko wrócę, ino sukienkę przystojną włożę. Jakoż mi w tym chłopczyńskim przyodziewku tańcować. Tańcujcie ich Miłoście z innemi pannami, już przyszły.

ALEKSANDER. Ja z panią Hornostajową w parze. *(Ustawiają się, muzyka gra).*

ALEKSANDER. *(Śpiewa).* Wiernie mienim, nie przemienim. — Kto to wzdruszy, djabeł bądź pan pego duszy. — Hasa, hasa, hu, ha!

(Podśpiewują i tupają, gwar wesoły, śmiechy, piski, muzyka).

III-cia ODSŁONA.

W komnacie Kazimierza.

KAZIMIERZ. Boże, zmiłuj się nademną... Chryste, bądź miłości mojej słabej duszy... *(bije się w piersi).* I Ty, Matko, opiekunko grzeszników przyjdź ku memu wspomożeniu w tej ciężkiej godzinie... *(bije się w piersi).* Czemże jeszcze to ciało nędzne umartwić? Czem myśl odgonić, która nasuwa przed oczy obrazy uciech ziemskich, o których wszak wiem, jak są znikome! Jak nic warte w porównaniu do niebiańskich szczęśliwości... Pocóż tam dałem się przyniewolić na ucztę z braćmi? Pocóż pociągnięty miłością do nich, jakąś tęsknością do życia, pozostawałem wśród ich wesołości, zabaw i tego hulaszczego dworu? *(kaszle).* Jakaś pokusa mnie tam zatrzymała... Czując co dnia uciekające życie, chciałem, sam tego nie wiedząc, zapomnieć trochę o wieczności, która jest tuż, koło mnie... Chciałem z niemi poweselić się trochę... Oni tacy piękni, tak wspaniałej postawy! Silni, weseli, bujne

życie rozrast się w nich, jak smukłe drzewo rozrasta się wśród boru! *(z rozpaczą).* Zawołało na mnie życie tak wielką pokusą... Głosem Ofki, tak cudnym, jako gędźba violi, głosem dziewiczym, słodkim głosem, który do serca szedł z pytaniem: Jakoż wam, Królewiczu? Kiedyż z nami pójdziecie na łowy, czy ku przystojnej zabawie?... Nigdy księżniczko, nigdy!!!... — Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!... Nigdy... a tak serce boli... Nigdy!... A tak pachną jej warkocze... nigdy... a oczy jej to płomień palący!... Maryjo! Ku wspomożeniu memu pośpiesz i duszę moją płaszczem twej łaski otul, jak matka dziecię błądzącą w ciemnościach. *(Kaszle).* Jak tu zimno w tej ponurej komnacie... zapomnieli w kominku napalić... Zabawą wszyscy zajęci, nawet mój stary Dowojno o mnie nie myśli... Tem lepiej... tem lepiej... na zimnej podłodze moje miejsce... tak, tu, w prochu, synu Jagiellonowy! — Dziedzicu polskiej, litewskiej i węgierskiej korony!... Proch to i nic więcej.. *(Kaszle).* Coraz słabiej mi na ciele... to dobrze... radbym już skończyć tę ziemską wędrówkę. Ale wpierw muszę dokończyć hymnu na cześć Dziewicy Maryi *(idzie do stołu).* Jakżebym chciał, by na moją pamiątkę śpiewano długo, długo po kościołach wileńskich: OMNI DIE, DIC MARIAE. MEA LAU

DES ANIMA. EJUS FESTA. EJUS GESTA. COLAE SPLENDIDISSIMA... Ale należy pamiętać o pospólstwie, które łaciny nie umie... Jakże to będzie? „Z pobożnością i miłością, chwal, o duszo, Maryję — Cześć Jej świątkom i pamiątkom, codzień w niebo, niech bije"... Tak będzie dobrze... „Niech dozwoli, abym woli, Jej tu Syna pilnował. — A stąd zszedłszy, w świat już lepszy, z Nim na wieki królował... Tak, tak, z duszy płyną słowa: „Niech w czystości i cichości, stałe życie prowadzę — krewkość chuci, duch niech skróci, ujmie ciało w swą władzę... By nie łudził, ani zbrudził serca mego duch świata"... O Maryjo... pragnąłbym by na mojem sercu tę pieśń mi do trumny włożono... a prochy moje będą Cię błagać przez wieki o miłosierdzie dla Wilna... *(Pisze i mówi):*

Omni Die, dic Mariae
Mea laudes anima
Ejus festa, ejus gesta
Cole spleindidissima.

Contemplare et mirare
Ejus celsitudinem
Dic felicem genitricem
Dic beatam Virginem.

(Kołatanie do drzwi). Kto tam kołacze? wejść! Czy to Dowojna? *(Drzwi się otwierają, wchodzi Ofka).*

KAZIMIERZ. *(Zrywa się od stołu).* Co?... Ofka?... Tu, u mnie? W takim stroju wspaniałym! *(Gwałtownie):* Księżniczko!... Kto pozwolił... O Boże, czy to omamienie senne, czy pokusa szatańska?!... To nie Ofka!

OFKA. Owszem, to ja. Najmiłościwszy Panie i Królu mój... to ja... do ciebie.

KAZIMIERZ. *(Spokojnie).* Nastraszyłaś mnie dzieweczko... Sam tu przebywam, zadumałem się... Niespodziane te odwiedziny zaiste... Nagła potrzeba chyba cię tu przygnała do mojej samotni? I pocóż nazywasz mnie królem? Wszak nim nie jestem i nie będę...

OFKA. Dla mnie jesteś królem serca mego. Umiłowany! Czy nie widzisz, Kazimierzu, że z pośród twoich braci ciebie serce moje wybrało? Że na ciebie tylko patrzę, twojej woli chcę być posłuszna, z tobą żyć, z tobą wolę bożą spełniać... Wiem, wiem, co odpowiesz, że zajęty zbawieniem dusz ludzkich, nie myślisz o ziemskich związkach! Aleć kościół nie wzbrania cnotliwej miłości pomiędzy mężem, a żoną... Ja nie pragnę korony, jeśli ty jej nie chcesz. Niech twoi bracia w chwale panują, my pozostaniemy na ustroniu, poświęciwszy się ubogim i potrzebującym, jak dotąd czyniłeś... Pomnij, że bywały takie pary małżeńskie... Pomnij na Bolesława i Świętą Kingę, co czystości dochowali, dziedzictwo tronu nawet poświęcając...

KAZIMIERZ. *(Surowo).* Dosyć, Ofko, zamilcz, nakazuję ci, zamilcz... Opuść te progi... Spowiadam się przed tobą, że jesteś mi pokusą najcięższą, jaką kiedy Bóg postawił na mojej drodze. Widzę, jak jesteś piękna, jak mię miłujesz, jaką krasą Bóg cię obdarzył... A jednak muszę cię odepchnąć... Nie jesteś świętą Kingą, wesoła moja krewniaczko!... Nie wolno mi łamać dobrowolnej przysięgi... Ja chcę wejść do królestwa Ojca niebieskiego wolny od zmazy człowieczej... Nic nie może zmienić mego ślubowania. Ofko, dobrze, żeś przyszła, dobrze, że tak cierpię... Tem większą zasługę poniosę przed tron boski... Niedługo już, sądzę, niedługo... *(kaszle).*

OFKA. *(Gwałtownie).* Królewiczu, czy nie grzeszysz pychą, że chcesz aniołom dorównać? Człowiek śmiertelny nie ma prawa sięgać po cnoty przynależne tylko duchom niebiańskim!

KAZIMIERZ. *(Łagodnie).* Dziecko, rozgniewane żeć nie dano zabawki ulubionej. Mylisz, się... Każdy człowiek ma prawo sięgać po cnoty aniołów... byle nie czynił tego przez pychę, a ja... niech mię Bóg sądzi... On widzi, że wszystko, co cierpię, wszystkie myśli moje, modły, umartwienia, ofiaruję za moją krainę miłą, za Litwę i Koronę, za rodaków, za przyszłe cierpienie tych narodów, które wiele, wiele, wycierpią, ogniem i żelazem doświadczone będą po wielekroć

...ale miłosierdzie i opieka Maryi będą nad Wilnem... Jej obraz widzę... czuwa u bram miasta, oczy jej, tak piękne, spuszczone na klęczących ludzi, którzy się modlą a modlą przez długie, długie wieki, aż myśl nie sięga... Wilno!... Zda się, że całe je mam w sercu... że mam tysiące serc, czerwonych, pełnych słodkiej miłości, niewyczerpanej, że tysiące ludzi bierze je, karmi się niemi, że dzieci, te najuboższe, te, które znajduję nocami, gdy wynijdę z kościoła, że i te biedne dzieci, na moją pamiątkę, ludzie obdarzą sercami... Widzę dużo, dużo tych serc w mojem Wilnie! Widzę, o Maryjo, widzę Twoje miłosierne ręce nad miastem mojem wyciągnięte i siebie u Twych stóp z Twem kwieciem lilij białych... *(osuwa się na ziemię).*

OFKA. *(Słuchała osłupiała).* Miłosierdzia! Królewicz umiera! Ratunku! Chryste! Purpurowy strumień krwi z ust jego płynie na lilje, które uchwycił w dłonie... Jaki tu blask niepojęty!... Ludzie ratujcie!!! *(Szmer kroków, wpadają dworzanie, okrzyki:*

Boże, królewicz! Omdlał! Medyka! Nieście go na łoże...

IV-ta ODSŁONA

KAZIMIERZ. *(Otoczony opończą pod murem kościoła Św. Anny, kaszle rozdzierająco).* Słabym... Boże, daj jeszcze chwilę... *(wesoło).* Zmyliłem straże... Poczciwy Dowojna napoił mnie ziółkami i zasnął... Dobre są zioła litewskie, boże kwiatuszki rosnące w słońcu i na deszczu... Ciągną soki lecznicze z ziemi... albo jady... A co winien kwiat i ziele, że jest jadowite lub dobroczynne? Takie soki wyciągnęło z ziemi... I ludzie tak... Co im dano, to oddają. Dobro dawajcie ludziom, a źli nie będą... *(Wicher wyje).* Jak ciemno i zimno... Już jesień... Ptaszkowie polni albo odlecieli do ciepłych krajów, albo pod strzechy się chronią... A kto ludzkie ptaszęta opatrzy?... O, jak ciemno i zimno... Medyk nadworny bardzo by się dąsał, żeby mnie widział na dworze w taką noc. Ale co mam na niego zważać... I tak mi już niedługo, a rady jego są głupie, ziemskie... ludzkie rady, po co mi one?... Alboż nie mam doradcy w niebiesiach?

Ciemno w całym zamku... Śpią po wesołej uczcie i zabawie... Cisza... Tylko szum wichru i szmer drzew słychać. Tu do świętej Anny niedaleko, a dziś jam Matuchnie Maryi ślubował pacierze... Oho, ale astrologus czuwa na wieży... Prawda, że dzisiaj gwiazdy takie jasne... Co też może być w tych światach nieskończonych? Pocóż się pytasz, Kazimierzu? Wszak niedługo Bóg cię wprowadzi w nieskończoność swych światów. Ufam w to tak gorąco! Tak bardzo tego pragną!... *(Klęka, twarz chowa w dłonie — po chwili patrzy).* Nie lubię tego astrologa... Twarz ma ponurą, a gdy go pytają o horoskopy domu Jagiellonów, stęka jeno i wzdycha, a oczy przewraca... Cóż może grozić? Czterech synaczków, jak dęby u tronu ojca, jako orłowie bystrzy i radośni... Ale cóż są nadzieje ludzkie? Los rozwiać je może w mgnienie oka... Należy sądzić, że chwała Jagiellonów będzie długa i wielka... że pokolenia w pokolenie na lat setki iść będzie litewsko-polska dynastja... Ale czemuż serce moje tak się trwoży i miecz boleści je przenika?... O Boże!... O bracia moi ukochani! Jakiż los wam sądzony? *(kaszle).* Ciężka jest dola królów... *(Słychać płacz dzieci).* Co to? Któż to płacze tak rzewliwie? *(Płacz mocniej, bliżej).* Na Boga, a któż to dzieciątka tak małe wygnał w noc na ulicę Wilna? Dziatki, co to z wami?

DZIECKO I. Paniczu, chleba kawałek, giniemy z głodu i zimna...

DZIECKO II. Daj, daj, jeść, jeść!

DZIECKO III. Zimno, zimno, Mama, tata... do chaty, pójdziem do chaty...

KAZIMIERZ. Zimno wam... Cóż tu począć... chodźcież tu, pod opończę... a jakie to zmarznięte! Snać długo już błądzicie, że też nikt się nie zlitował!... Kto was tak zostawił pisklęta-niebożęta?

DZIECKO I. tata na wojnę poszedł... gdzieś daleko z wojskami... do króla mówili... a mama chora była... wypędzili z domku... Mama poszła chleba szukać i nie wróciła. My zostali i gdzież nam się podziać? Szli i szli pomiędzy domami...

DZIECKO II. Dobrodzieju, już nam ciepło pod twoim płaszczem, ale daj jeść, daj...

KAZIMIERZ. Czekajcie ino, oto patrzcie, kościół Św. Anny, matki Maryi Dziewicy, jeno chwilę przyklęknijmy, a westchnijmy do Jezusa, dobrego Pasterza, co owieczkom swym zginąć nieda... Wnet tu do zamkowego kanonika zakołaczę i was odddam pod jego opiękę. Tylko odetchnę, bom słaby, dzieciny moje...

DZIECI. Pójdziemy z tobą, dobry, piękny paniczu. Czy ty anioł z nieba?

KAZIMIERZ. A gdzież tam... człowiek, jako i każdy... *(kaszle)*. Klękajcie i mówcie ze mną pacierz... o tak, przygarnijcie się do mnie ciasno, ciasno. Czy wam nie zimno?

DZIECKO I. Nie, panie, i jakaś błogość przenika. Słyszę, jak bije twoje serce i zda się, że je widzę, jak płonie, wielkie, purpurowe, jak róża... a gorące, gorące jak słoneczko... jakby kwiaty w niem kwitły...

KAZIMIERZ. Bierzcie moje serce, bierzcie je dla wszystkich ludzi tej krainy... Niech ono każdego uweseli, ogrzeje i nakarmi... O to cię błagam Boże wszechmocny, oto Cię zaklinam, Maryjo, Matko nasza. Uczyń że tę łaskę u Syna swego, abym ludowi memu był ojcem po wieki, jako, że na ziemi królować nim nie niezdołałem... *(bije się w piersi)*. Dzieci, proście ze mną... słabo mi... pragnę odejść... *(z jękiem)*. Maryjo, weź mię do królestwa Syna swego, niech zbędę tego łachmana ciała... niech łacniej uproszę łaski boskiej dla ludzi... *(kaszle bardzo)*. Dzieci... tam, na prawo, drzwi proboszcza... Powiedźcie, że was królewicz Kazimierz przysyła i prosi w imię Chrystusa o opiekę nad wami... On was przyjmie... *(kłania się, klęka i kładzie u drzwi kościoła)*.

DZIECI. To Królewicz!... Nasz pan miłościwy!...

DZIECKO I. Panie! Jakże was tu pozostawić?... Tak słabi jesteście!...

DZIECKO II. On mdleje! Patrz, umiera!... Oczy ma zamknięte... Ale to nie może być królewicz! Królewicze chodzą we złocie... a on ma ciemną opończę!

DZIECKO III. To jest anioł! Słyszałeś, co opowiadali, że się czasem anieli pokazują?

DZIECKO I. No to chodźmy do księdza... Powiemy mu, że tu ktoś leży...

GŁOS NOCNEGO STRÓŻA. *(Zdaleka — zbliża się)*. Czwarta biła, wnet zadnieje, strzeżcie ognia i złodzieja.

DZIECI. Ratunku! Panie, hej, panie! Tu do nas!

STRÓŻ. Hola! Kto tam wrzeszczy? Czego? Co tu, jakieś dzieciszcza wedle zamku! a któż tu leży? czego tu!

DIZECKO I. Nie wiemy... Mienił się Królewiczem... Serce ma gorące...

STRÓŻ. Posuńcie się, zaświecę latarką... Jezusie Nazareński! Toż to sam Królewicz Kazimierz we własnej osobie poniewiera się na progu świątyni! Hej! *(dzwoni)*. Niechże się zbudzą księża, zakrystjan, niech biegną po straże! Jakoż tu Majestat ma leżeć w prochu na ulicy! Przy wrotach kościoła, jak żebrak ubogi!

KAZIMIERZ. *(Słabym głosem)*. Tak właśnie być powinno. U stóp Boga... Wśród najbiedniejszych dziatek, na ziemi rodzinnej, lżej by mi było umierać, niż w zamkowej

wspaniałej komnacie... Nie wołaj, mój miły bracie... Jeszcze mi nie czas... jeszcze iść muszę... jeno te dziatki weź do siebie... Nie mam ze sobą sakiewki i ani szeląga... Serce moje jeno mam ze sobą... serce jeno... oddaję wam całe... *(dzwony na jutrznię).* Słuchajcie! Oto biją dzwony! Serca dzwonów biją na chwałę bożą by serca każdego człeka tak biły. Amen. *(Stróż i dzieci klękają, dźwięk dzwonów i dalekie wołanie):* „Święty, Święty!" *(Dźwignął się i klęczy w zachwyceniu).*

KONIEC.

54,-

Erda

Ex s. t i Ramer-Ockendarke H.

ZNICZ